

Fryderyk
Nietzsche

Antychryst



Fryderyk
Nietzsche



meandry
kultury

Antychryst

Przekład:

Jarosław Dudek

Edyta Kiresztura - Wojciechowska

vis-à-vis
et iuda

Kraków 2022

Tytuł oryginału:
Der Antichrist

Versuch einer Kritik des Christentums in sel taschenbuch

WPROWADZENIE

Książka ta adresowana jest do nielicznych. Być może nawet dzisiaj nie ma ani jednego właściwego czytelnika. Mogą nimi być ci, którzy rozumieją mojego Zaratustrę. Jakże mógłbym być wzięty za jednego z tych, którym już dziś rosną nowe uszy? Dopiero pojutrze należy do mnie. Niektórzy urodzą się dopiero po śmierci.

Znam doskonale warunki, których spełnienie jest niezbędne do rozumienia mnie, a których spełnienie sprawi, że zrozumienie mnie stanie się nieuniknioną koniecznością. Trzeba być nieskończenie rzetelnym w sprawach ducha, by móc wytrzymać moją powagę i moją namiętność. Trzeba być wyćwiczonym do życia na wyżynach, patrzeć z góry na żalosną paplaninę polityki i egoizmu ludów. Trzeba stać się obojętnym. Nigdy nie pytać, czy prawda jest pożyteczna i czy stanie się czymś przeznaczeniem... Trzeba umiłować się do zadawania pytań, których stawiać nikt dzisiaj nie ma odwagi. Trzeba mieć odwagę do rzeczy zakazanych, przeznaczenie do labiryntu. Trzeba mieć doświadczenie nieskończonej samotności. Nowy słuch dla nowej muzyki. Nowe oczy, by widzieć to, co najbardziej odległe. Nowe sumienie, by odkrywać prawdy, które do dzisiaj przesłania kurtyna milczenia. I wolę do ekonomii wielkiego stylu: Utrzymać razem jego siłę i zachwyty... Głęboki szacunek

dla siebie samego; miłość własną; nieograniczone poczucie własnej wolności.

Tak więc! Tylko ci są w sposób nieuchronny moimi czytelnikami, prawdziwymi czytelnikami: a co z resztą? Reszta jest tylko ludzkością. Trzeba być ponad ludzkością przez swoją siłę, przez wzniosłość duszy przez pogardę.

ANTYCHRYST

PRÓBA KRYTYKI CHRZEŚCIJAŃSTWA

Spójrzmy sobie w twarz. Jesteśmy ludem hiperbojskim: wiemy wystarczająco dobrze, jak daleko żyjemy od innych cywilizacji. „Drogi do nas nie znajdziesz ani na lądzie, ani przez morze”. Wiedział o tym już przed nami Pindar. Po drugiej stronie północy, lodów i śmierci znajduje się *nasze* życie i *nasze* szczęście. Odkryliśmy szczęście, znaleźliśmy drogę, znaleźliśmy wyjście z tysiącletnich labiryntów. Czy ktoś inny dostrzegł jeszcze to *wyjście*? – Czy może człowiek współczesny? – Współczesny człowiek wdycha: „Nie znam ani wyjścia, ani wejścia, jestem tym wszystkim, co nie zna ani wyjścia, ani wejścia”. Ta nowoczesność stała się przyczyną naszej choroby. Wraz z nią pojawiły się odrętwiały pokój, bojaźliwe kompromisy i cała ta cnotliwa nieczystość współczesnego Tak i Nie. Ta tolerancja i otwartość serca, która wszystko „wybacza”, ponieważ wszystko „rozumie”, stała się naszym przeklętym Sirocco. Lepiej żyć w okowach lodu niż wśród współczesnych cnót i innych wiatrów południa. Byliśmy wystarczająco dzielni, nie szczędziliśmy ani siebie, ani innych. Ale od dawna nie wiedzieliśmy, *ku czemu* skierować naszą waleczność. Staliśmy się apatyczni, nazywano nas fatalistami. *Naszym* fatum stała się pełnia, napięcie i spiętrzenie sił. Pożądając błyskawic i czynów, pozostawialiśmy z dala

od szczęścia „słabeuszy” i od „zawierzenia się”... W naszym powietrzu była burza. Natura, którą jesteśmy, zaciemniła się – *ponieważ nie było dla nas żadnej drogi*. Formuła naszego szczęścia: tak, nie, prosta linia, cel...

2

Co jest dobrem? – Wszystko, co w człowieku potęguje poczucie siły, wolę mocy i samą moc.

Co jest złem? – Wszystko, co ma swe źródło w słabości. Czym jest szczęście? – Poczuciem, że moc rośnie, że udaje się przezwyciężyć opór. *Nie* zadowolenie, ale więcej mocy; *nie* pokój w ogólności, ale wojna; *nie* cnota, ale dzielność (cnota w stylu renesansowym, *virtu*, cnota bez obłudy obyczajowej, oderwana od moralności). Słabi i nieudacznicy powinni pożegnać się z życiem: jest to pierwsza zasada miłości bliźniego. Powinno się im w tym dopomóc.

Co jest bardziej szkodliwe niż jakikolwiek występki? – litość wobec wszystkich nieudaczników i słabych – chrześcijaństwo.

3

Problemem, który postawiłem, nie jest pytanie, jakich cech powinna pozbyć się ludzkość, stojąca na samym szczycie w hierarchii istot żywych. Pytanie brzmi raczej: jaki typ człowieka należy *wyhodować*, jakiego typu człowieka należy pożądać jako istoty o wartości wyższej, bardziej godnej życia i lepiej rokującej na przyszłość.

Ten typ o wyższej wartości pojawiał się na ziemi wystarczająco często. Pojawiał się jednak wskutek szczęśliwego zrządzenia losu, jako wyjątek, nigdy jako przedmiot *celowego działania*. Typ ten był jednak powodem największych obaw. Był niemal uosobieniem tego, co straszne. I właśnie z tego lęku przed nimi pożądanego typu odwrotnego, hodowano typ odwrotny, aż wreszcie jego istnienie *stało się faktem*. Powstało zwierzę domowe, zwierzę stadne, chore zwierzę ludzkie – chrześcijanin.

4

Ludzkość *nie* stanowi przykładu nieustannego rozwoju ku lepszemu, silniejszemu i wyższemu, tak jak to jest przyjęte w powszechnej opinii. „Postęp” jest wyłącznie jedną z nowoczesnych idei, a więc ideą fałszywą. Europejczyk dzisiejszy stoi w swojej wartości dużo poniżej Europejczyka renesansu. Dalszy rozwój w żadnym wypadku *nie* musi oznaczać wywyższenia, wzrostu, wzmocnienia.

W innym znaczeniu, poprzez szczęśliwy zbieg okoliczności, nieustannie pojawiają się jednostki *wyższego typu* w najróżniejszych miejscach na ziemi, wywodzące się z rozmaitych kultur. Jest to przypadek, który w zestawieniu z resztą ludzkości należałoby określić jako nadczołowieka. Takie szczęśliwe zbiegi okoliczności były zawsze możliwe i prawdopodobnie zawsze będą się zdarzały. W niektórych przypadkach takim wyższym typem mogą zostać całe plemienia, rody i ludy.

5

Chrześcijaństwa nie należy przyozdabiać i upiększać: to ono właśnie wydało *wojnę wyższemu* typowi człowieka, obłożyło klątwą wszystkie jego podstawowe instynkty. Z tych instynktów chrześcijaństwo uczyniło uosobienie zła, wydestylowało z nich złego człowieka. Mocny człowiek oznacza człowieka szczególnie zepsutego i nikczemnego. Chrześcijaństwo wzięło stronę wszystkich słabych, uniżonych i nieudaczników. Z *zaprzeczenia* instynktów samozachowawczych silnego życia stworzyło swój ideał. Pozbawiło rozumu. Zepsuło rozum nawet najmocniejszym duchowym naturom, nazywając najwyższe wartości ich ducha grzesznymi i zwodniczymi, uznając te wartości za pokusę. Najbardziej żalonym przykładem jest zepsucie Pascala. Wierzył on w zepsucie swojego rozumu przez grzech pierworodny, podczas gdy jego rozum został zepsuty wyłącznie chrześcijaństwem!

6

Przedemną rozegrało się bolesne, przerażające przedstawienie: odsłoniłem kurtynę ukrywającą ludzkie *zepsucie*. To słowo (zepsucie – tłum.) w moich ustach wolne jest przynajmniej od podejrzeń, że zawiera moralne oskarżenie człowieka. Słowa te pomyślane są, chciałbym to jeszcze raz podkreślić, jako *wolne od oceny moralnej*. Wolne w tak dużym stopniu, że zepsucie, o którym mowa, odczuwane jest przeze mnie najmocniej szczególnie wtedy, kiedy mówi się o „cnocie” i o „boskości”. Zepsucie rozumiem, cze-

go się można już domyślić, jako dekadencję. Uważam, że wszystkie wartości, których ludzkość dzisiaj pożąda w stopniu najwyższym, są wartościami dekadencckimi.

Nazywam zwierzę, gatunek, indywiduum zepsutym wtedy, kiedy traci swoje instynkty, kiedy wybiera i *preferuje* to, co dzieje się ze szkodą dla niego. Historia „wyższych uczuć” i „ideałów ludzkości” – niewykluczone, że będę musiał ją opowiedzieć – może się stać doskonałym wytłumaczeniem, *dlaczego* człowiek jest tak zepsuty. Samo życie jest dla mnie instynktem do wzrostu, do trwania, do gromadzenia sił, do *mocy*: tam gdzie brakuje woli mocy, nadchodzi upadek. Twierdzę, że wszystkim najwyższym wartościom ludzkim *brakuje* tej woli mocy. Pod najświętszymi nazwami kryją się dziś wartości upadku, wartości *nihilistyczne*.

7

Nazywa się chrześcijaństwo religią *litości*. – Litość stoi w sprzeczności do afektów tonicznych, które podnoszą energię odczuwania życia. Litość działa depresyjnie; człowiek traci siły, kiedy współczuje. Poprzez współczucie zwiększa się i różnicuje utrata siły, która i tak powstaje w życiu w skutek cierpienia. Samo cierpienie poprzez współczucie staje się zaraźliwe. W pewnych warunkach można doprowadzić do całościowej utraty energii życia i samego życia, co stoi w całkowicie absurdalnym stosunku do natężenia przyczyny (przypadek śmierci Nazarejczyka). I to jest pierwszy punkt widzenia. Ale jest jeszcze inny, ważniejszy. Zakładając, że litość mierzy się wartością re-

akcji, jaką zwykła wywoływać, to jej zagrażający życiu charakter ukazuje się w jeszcze jaśniejszym świetle. Litość niweczy, ogólnie mówiąc, prawo rozwoju, czyli prawo *selekcji*. Utrzymuje przy życiu to, co dojrzało już do śmierci. Broni siebie na korzyść tych, którzy przez życie zostali wydziedziczeni i skazani. Poprzez pełnię wszelkiego typu nieudacznictwa, które *utrzymuje* przy życiu, nadaje same-
mu życiu mroczny i wątpliwy charakter. Odważono się nazwać litość cnotą (w każdej *dostojnej* moralności jest słabością). Więcej jeszcze, uczyniono z niej cnotę oraz podstawę i źródło wszystkich innych cnót. Zrobiono to oczywiście (czego nie można zapomnieć) z pozycji filozofii nihilistycznej, która wypisała na swych sztandarach *zaprzeczenie życia*. Schopenhauer miał rację, kiedy wypowiedział słowa, że poprzez litość neguje się życie, że poprzez nią życie staje się *bardziej godne zaprzeczenia*. Litość jest praktyką nihilizmu. Powtórzę jeszcze raz: ten depresyjny i zaraźliwy instynkt niszczy te instynkty, których celem jest utrzymanie życia i podnoszenie jego wartości. Jest *multiplikatorem* nędzy, sprzyja jej utrzymaniu i przez to jest głównym narzędziem wzrostu dekadencji. Litość skłania ku nicości! Nie mówi się wprawdzie „nic”, mówi się natomiast „zaświaty”, „bóg”, „*prawdziwe życie*”, albo nirwana, zbawienie, błogość... Ta niewinna retoryka ze sfery religijno-moralnej idiosynkrazji staje się o wiele bardziej *niebezpieczna*, kiedy się zrozumie, jaka tendencja kryje się za zasłoną wysublimowanych słów: tendencja *wroga życiu*. Schopenhauer był wrogiem życia, *dlatego* litość stała się w jego oczach cnotą... Arystoteles, jak wiadomo, widział w litości chorobliwy i niebezpieczny stan, który należałoby potraktować środkiem przeczyszczającym. Rozumiał on

tragedię jako środek przeczyszczający. Wychodząc od instynktów życiowych, należałoby w rzeczywistości szukać środka przeciw takiemu chorobliwemu i niebezpiecznemu nabrzmieniu litością, jak to miało miejsce w wypadku Schopenhauera (i niestety również całej naszej literackiej i artystycznej *dekadencji* od Petersburga do Paryża, od Tołstoją do Wagnera), dokonać nakłucia aby *pękło*. Nie ma rzeczy bardziej niezdrowej, pośród naszej niezdrowej nowoczesności, niż chrześcijańska litość. *Tu* należy być lekarzem, *tu* należy być nieugiętym, *tu* należy użyć skalpela. To wszystko *naszym* zadaniem, jest znakiem *naszej* miłości bliźniego, dzięki temu jesteśmy filozofami, jesteśmy hiperborejczykami.

8

Niezbędne jest określenie, *kogo* odczuwamy jako naszego oponenta: – Są to teologowie i wszystko, w czym płynnie teologiczna krew – cała nasza filozofia... Przeznaczenie trzeba było zobaczyć z bliska. Trzeba było je przeżyć na własnej skórze lub niemal zginąć za jego przyczyną, dopiero wtedy przestało być zabawne. (Zajmowanie się sprawami ducha w sposób nieskrępowany przez naszych panów badaczy natury i panów fizjologów jest w moich oczach taką właśnie zabawą. Ludziom tym brakuje namiętności wobec przedmiotu badań, brakuje im *cierpienia* z jego powodu). To zatrucie sięga wiele dalej, niż się zwykło przypuszczać. Odnalazłem charakterystyczny dla teologów instynkt pychy. Ogarnia wszystkich tych, którzy czują się „idealistami”, tych, którzy przez wzgląd na swoje wysokie